

BRONISŁAWA SPYRA

**GLOSSA DO POŻARÓW BIERUNIA  
W XIX WIEKU  
(materiały źródłowe)**

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

### Głosa do pożarów Bierunia w 19 wieku

(materiały źródłowe)

Drewniana zabudowa dawnych miasteczek z przylegającymi do siebie domami sprzyjała powstawaniu groźnych pożarów. Bieruń nie stanowił pod tym względem wyjątku. Miasteczko to spłonęło całkowicie lub częściowo w latach 1587, 1607, 1677. Ostatni pożar, który strawił je doszczętnie, miał miejsce w 1845 r. Tragedia ta znalazła szeroki odzew nie tylko na całym Śląsku, ale także w głębi Rzeszy Niemieckiej. Zewsząd napływały datki na odbudowę Bierunia, organizowano publiczne zbiórki pieniężne na pogorzalców. Król Fryderyk Wilhelm IV udzielił miastu zapomogi w wysokości 9000 talarów, natomiast pan miasta książe pszczyński dostarczał po niskich cenach materiały budowlane.

Dzięki tej pomocy na pogorzeliisku powstało nowe, murowane miasto. Przy odbudowie wybrukowano rynek i przylegające do niego ulice, zainstalowano nocne oświetlenie w formie olejnych latarni. Odbudowa przeciągała się jednak w czasie, a podczas jej trwania popełniono szereg nadużyć. Wymiar sprawiedliwości zainteresował się nimi dopiero w 1852 r.

W monografii Ludwika Musioła pt. Bieruń — miasto, kościół i parafia, na str. 83 czytamy „... Na jakiś czas przed pożarem zjawił się w Bieruniu agent towarzystwa ubezpieczeniowego, zachęcający obywateli i zarząd miasta do ubezpieczenia swoich domów od ognia. Wówczas rada miejska miała uchwalić na publicznym posiedzeniu dwie sprawy:

1. Przystąpić do ubezpieczenia domów miejskich.
2. Po ubezpieczeniu podpalić miasto na 4 końcach dla uzyskania wysokich odszkodowań”.

Autor niniejszej monografii uważa to za złośliwe pomówienie, które miało zdyskredytować ówczesny zarząd miasta.

Proboszcz Hawlicki zeznał przed sądem, że członkowie Magistratu zabrali szpitalikowi dwa korzystnie położone budowiska i przekazali je swoim protegowanym i krewnym.

Z sumy 2400 talarów nie dali ani grosza na budowę domu opieki społecznej, a przecież w tym czasie było w mieście wielu biedaków. Mieszkańcy skarżyli się, że nie otrzymali przyznanych im na budowę zapomóg w pełnym wymiarze i żądano od nich pokwitowania odbioru wyższych kwot, aniżeli faktycznie otrzymali.

Sprawa nabrała większego rozgłosu dopiero po pożarze cegielni miejskiej w 1849 r. Dzisiaj trudno dociec, ile w tych wszystkich pomówieniach było prawdy, a ile zwyczajnej złośliwości, więc może warto zapoznać się bliżej z tym, co mówią na ten temat materiały źródłowe z lat 1849—1852, zachowane w Archiwum Państwowym w Pszczynie (sygn. AKP XIII — 585), a tłumaczone z języka niemieckiego.

### **Pismo hr. Jana Henryka Hochberga do Ministra Spraw Wewnętrznych w Berlinie z 9 maja 1849 r.**

*Położone w moim pszczyńskim wolnym państwie stanowym miasteczko Bieruń Stary zostało w 1845 r. całkowicie zniszczone przez pożar. Pozostały po nim tylko szczątki i popioły. Poszkodowani mieszkańcy spotkali się z wielkim współczuciem społeczeństwa i napływały hojne dary pieniężne dla poratowania ich w nieszczęściu. Powołano wówczas do życia specjalny komitet pod przewodnictwem starosty pszczyńskiego von Hippel'a, którego zadaniem było zabezpieczenie zebranych pieniędzy i dopilnowanie racjonalnego ich wykorzystania przez pogorzalców. Komitet zaproponował zainteresowanym wybudowanie w*

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

ramach zebranych środków pieca do wypalania wapna oraz cegielni. Obiekty te miały stanowić majątek miasta. Społeczność miejska wyraziła na to zgodę, ale niewiele miała z tego pożytku. Wapiennika w ogóle nie zbudowano, zaś cegielnia powstała głównie z drzewa pobranego z moich lasów. Wprawdzie była przez jakiś czas w ruchu, jednak jej produkcja nie pokrywała zapotrzebowania na cegłę. Świadczy o tym fakt, że jeszcze dziś, po upływie czterech lat, wiele pogorzelsk nie zostało odbudowane i nadal stanowi świadectwo nieszczęścia, jakie dotknęło to miasteczko. Zbyt powolny postęp w zakresie odbudowy miasta zmusił mnie do szukania przyczyn takiego stanu rzeczy. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że cegielnia już dawno została unieruchomiona, a obecnie spłonęła w podejrzany sposób. Podobno brak było funduszy na dalsze jej prowadzenie, chociaż wiadomo, że w chwili uruchomienia produkcji posiadała wystarczające środki, a produkt był sprzedawany pogorzelscom. Ci ostatni zeznają, że sprzedawano im cegłę po wyższej cenie aniżeli nabywcom spoza miasta. Jak słyszę, cegielnia ma jeszcze kilkaset talarów długu, a ja dotychczas nie otrzymałem należności w wysokości 121 talarów 17 srebrnych groszy i 2 fenigów za drzewo dostarczone dnia 27 lipca 1845 r. na budowę z moich lasów. Administracja moich dóbr upominała się kilkakrotnie o zwrot tej należności, ale bezskutecznie. Sprawą tą zająłem się nie ze względu na należne mi pieniądze, ale przede wszystkim dlatego, żeby uzyskać bliższe wyjaśnienia i przesłuchać żyjących jeszcze dziś członków ówczesnego Magistratu. W trakcie przesłuchań wyszły na jaw rzeczy, które jeszcze bardziej podrywają i tak już słabe zaufanie tutejszej ludności do urzędów. W każdym razie nie jest to w porządku, że pogorzelscy do dziś nie wiedzą, co się stało z tymi 2000 talarów, które miały im być rozdzielone w formie zapomóg. Jako pan Bierunia czuję się zobowiązany do wyjaśnienia tej sprawy jego mieszkańcom, ponieważ krąży tutaj zbyt wiele pomówień i złośliwych domysłów. Do mojego pisma załączam odpis umowy zawartej dnia 30 poprzedniego miesiąca z byłym burmistrzem Krupą i radnym Czempasem. Uniżenie proszę o informację, czy nie znajduje się tam powód upoważniający mnie do wszczęcia urzędowego śledztwa. Równocześnie proszę o powiadomienie mnie o dyspozycjach w tej sprawie i o rezultatach dochodzeń.

### **Pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Berlinie do wolnego pana na Pszczyńce hr. Jana Henryka Hochberga, z dnia 8 czerwca 1849 r.**

W związku z pismem pana hrabiego informujemy, że król dekretem z 14 sierpnia 1846 r. przyznał dla Bierunia zapomogę w wysokości 9000 talarów na odbudowę miasta zniszczonego pożarem w 1845 r. Zarządził, że podziałem tej dotacji ma się zająć Królewska Rejencja w Opolu, a w szczególności komitet odbudowy pod przewodnictwem starosty. Minister Finansów 23 sierpnia dał polecenie Skarbowi Państwa, by przekazał za pokwitowaniem przyznane dla Bierunia 9000 talarów do Głównej Kasy Rejencji w Opolu, w celu ich rozdysponowania. Równocześnie Rejencja otrzymała zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 22 sierpnia 1846 r. w sprawie powołania do życia komitetu odbudowy pod przewodnictwem starosty pszczyńskiego. W zarządzeniu tym zobowiązano komitet do dokonania podziału tych 9000 talarów tak, by pogorzelscy mogli jak najszybciej odbudować swoje domy. Poradzono też komitetowi, żeby część pieniędzy zachował na konieczne a nie przewidziane wydatki w przyszłości. Nawiązując do tego zarządzenia Rejencja w Opolu pismem z 31 sierpnia 1846 r. poinformowała Ministerstwo Spraw

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

*Wewnętrznych o przeprowadzeniu podziału zapomóg zgodnie z otrzymanymi wytycznymi. Dnia 15 września 1846 r. wpłynęła do króla petycja mieszkańców Bierunia o przyznanie im wolnej od odsetek pożyczki na odbudowę domów. Król odrzucił ich prośbę, ponieważ już 14 sierpnia 1846 roku przyznał miastu zapomogę w wysokości 9000 talarów. O decyzji podjętej w tej sprawie poinformowano później hr Hochberga, deputowanego do Sejmiku Powiatowego w Pszczynie, który 29 maja 1847 r. wniósł również prośbę o przyznanie miastu pożyczki.*

*To jest wszystko, co w tej sprawie można stwierdzić na podstawie akt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Nie ulega więc wątpliwości, że przesłane przez hrabiego za pośrednictwem dyrekcji dóbr informacje o postępowaniu lokalnych urzędów państwowych są co najmniej nieścisłe i wątpliwe. Dalszych wyjaśnień w tej sprawie będzie mogła udzielić Rejencja w Opolu. Ministerstwo informuje Waszą Wysokość, żeby w przyszłości zapytania w tej sprawie oraz skargi na postępowanie starosty lub Magistratu w Bieruniu kierować do Królewskiej Rejencji w Opolu.*

### **Działo się w Bieruniu 22 listopada 1852 r.**

*Dekretem z 14 sierpnia 1846 r. król przyznał zapomogę w wysokości 9000 talarów na odbudowę tutejszego miasta zniszczone go pożarem w 1845 r. Z sumy tej 1000 talarów przeznaczono na odbudowę ratusza. Pieniądze te zostały zabezpieczone w Kasie Głównej Królewskiej Rejencji w Opolu. Według zażalenia wniesione go do władz Rejencji, przy podziale pozostałych 8000 talarów dopuszczono się nadużyć, wobec czego zlecono niżej podpisanemu (pracownikowi sądowemu Tannertowi) zbadanie zasadności tej skargi. Komisarz zlecił staroście powiatowemu sporządzenie imiennego wykazu odbiorców zapomogi, ponieważ z akt Rejencji nie wynika, kto z pogorzalców ją otrzymał.*

*W przedłożonym mi wykazie figuruje 57 nazwisk. Wszystkich wezwano dziś na przesłuchanie. Jestem zmuszony zaprotokołować, że w czasie trwania przesłuchań Kulski (były burmistrz) stał pod drzwiami izby sądowej i nasłuchiwał, czy pozwani składają zeznania zgodnie z jego instrukcją. Nakaz opuszczenia przez niego tego miejsca nie poskutkował.*

### **„Wykaz zapomóg otrzymanych przez pogorzalców (według zeznań składanych przed sądem)**

Lp. Imię i nazwisko	Ilość talarów	
	od burmistrza	od landrata
1. Jan Miernik	100	
2. Józef Dziubany		50
3. Mateusz Bieroński .		100
4. Franciszek Pawelczyk	—	100
5. Wojtek Gawlik	170	
6. Klimek Ficek	70	30
7. Marcin Noras		150
8. Tomasz Mika	100	50
9. Ignacy Tomala	100	
10. Michał Piątek	50	50
11. Franciszek Krupa	100	

„Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

12. Mateusz Czempas		100
13. Michał Kocurek		100
14. Jan Mistek — wyprowadził się przed trzema laty do Goławca		
15. Jakub Błaszczyk	50	50
16. Franciszek Gawlik	100	
17. Jan Latocha		200
18. Jan Śmietana	150	
19. Bartek Kocurek	100	50
20. Jakub Kocurek	100	50
21. Jakub Nowak	150	
22. Walenty Śmiłowski	200	
23. Mateusz Czempas	150	
24. Jonek Danek		150
25. Franciszek Mrowiec	150	
26. Jan Kaczmarczyk	100	
27. Jan Początek — zmarł. Wdowa nie wie		
28. Paweł Gretka	200	
29. Mateusz Pawełczyk	50	(drugi raz nie pamięta ile).
30. Jerzy Bordecki	100	50
31. Paweł Śmiłowski — zmarł	40	otrzymała wdowa
32. Michał Kocurek	100	
33. Jan Mrowiec — zmarł. Nie wiadomo ile.		
34. Jan Kostyra	150	
35. Karol Kaczmarczyk	100	50
36. Abraham Kohn	—	200
37. Tomasz Czempas	—	50
38. Wojtek Miernik	99 i 20 sgr	—
39. Walek Bieroński	—	200
40. Zofia Karwot	—	200
41. Jan Strzerzyk	99 i 5 sgr	50
42. Józef Nyga	—	100
43. Tomasz Ryguła	—	100
44. Mateusz Gretka	—	100
45. Jan Fik	200	
46. Józef Figiel	50	99
47. Michał Czempas	198 i 15 sgr	50
48. Jan Nyga — zmarł. Wdowa nie pamięta		ile
49. Jan Nyga	—	150
50. Mateusz Seweryn	—	150
51. Mateusz Oszek	100	—
52. Paweł Malina	—	150
53. Walenty Michalski	100	50
54. Marcin Kocurek		150
55. Jan Bobla		100
56. Mateusz Mołowski	100	50
57. Jan Wysocki		200

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

W aktach zachował się drugi wykaz sporządzony przez zarząd miasta w 1851 r. Obrazuje on stan odbudowy po upływie 6 lat od pożaru. Wynika z niego, że na 57 spalonych domów ujętych w wykazie, 38 zostało już odbudowane. Pozostałe 19 leżało jeszcze w zgliszczach lub rozpoczynano odbudowę. Przytoczenie wykazu w całości zajęłoby zbyt dużo miejsca w niniejszej pracy. Do grupy mieszkańców, którzy w 1851 r. nie przystąpili jeszcze do odbudowy swoich siedzib należeli: Jan Miernik, Wojtek Gawlik, Michał Kocurek, Jakub Nowak, Paweł Malina, Jan Bobla, Maciej Mołowski. Kościół odbudowano dopiero w latach 1851—1858, zaś należący do parafii dom opieki społecznej w ogóle nie został odbudowany.

### Działo się w Bieruniu 29 listopada 1852 r.

*Królewska Rejencja w Opolu zleciła starostwu w Pszczynie przeprowadzenie dokładnego śledztwa w sprawie nieprzestrzegania obowiązujących przepisów w czasie pożaru miejskiej cegielni w Bieruniu dnia 9 marca 1849 r. Wprawdzie z informacji przesłanych na ten temat do Rejencji wynika, że tutejszemu Magistratowi nie można czynić zarzutów odnośnie zaniedbania swoich obowiązków w czasie pożaru, niemniej jednak do Rejencji dotarło nowe oskarżenie pod adresem Magistratu, w którym jako świadków podano Jana Bordeckiego i Jana Grabowskiego. Świadkowie ci zostali dziś wezwani na przesłuchanie i stawili się przed sądem. Zostali pouczeni, że mają mówić tylko prawdę, ponieważ na żądanie będą musieli potwierdzić swoje zeznania przysięgą.*

*Bordeckiego umieszczono w osobnym pokoju, a tymczasem Jan Grabowski zeznawał co następuje: mam 30 lat, katolik, żonaty, ojciec trojga dzieci, utrzymuję się z pracy fizycznej.*

*Na ile sobie dobrze przypominam, miejska cegielnia spaliła się w 1849 r. Pewnej marcowej nocy do mojego okna zapukał woźny miejski Wojtek Gretka i zawołał „wstawaj Grabowski, pali się”. Zbudzony tym krzykiem wyskoczyłem z łóżka, ubrałem się i pobiegłem na rynek. Zostałem tam burmistrza Bijoka, radnego Saternusa i Kulskiego. Ten ostatni zaprzęgał już konie do miejskiej sikawki. Natychmiast po moim przybyciu pojechaliśmy na miejsce pożaru. Kulski poganiał biczem konie, by jak najszybciej dojechać, ale burmistrz powstrzymał go, mówiąc „jedź powoli, żeby ogień mógł się rozprzestrzenić”. Kulski jechał teraz powoli. Gdy dojechaliśmy na miejsce, nie było tam jeszcze nikogo. Bijok i Saternus kazali nam, mnie i Gretce, rąbać belki i filary, żeby stodoły się zawaliły. Zabronili nam gasić. Odstawiliśmy więc na bok sikawkę strażacką, wzięliśmy swoje siekiery i zaczęliśmy rozwalać pierwszą stodołę. Po zawaleniu spłonęła doszczętnie. Tak samo postąpiliśmy z pozostałymi stodołami. Następne zawaliły się, ale ogień zaczął przygasać. Wówczas Magistrat nakazał nam podłożyć ogień. Oprócz mnie polecenie to wykonali Jan Nyga alias Wojtasz, Jan Bordecki, Wawrzyn Panek, Wojtek Gretka i piekarz Sonntag. W ten sposób podpaliliśmy pozostałe pięć stodoł. Nyga, Panek i Sonntag włączyli się do podpalania nieco później. Radny Saternus zmusił mnie i Bordeckiego do rąbania krokwi, a ponieważ Bordecki był za mały, sam podniósł go na dach. W międzyczasie ktoś nadszedł i Saternus polecił Bordeckiemu zejść na ziemię.*

*Gdy obcy odszedł, wsadził go na dach po raz drugi i Bordecki dalej rąbał krokwie. Bieruńska sikawka nie została uruchomiona, a żadna inna jednostka straży pożarnej nie zjawiała się.*

*Kiedy myśmy rozwalali i podpalali stodoły, na miejscu pożaru pojawił się egzekutor Babac i zdziwiony zapytał „ludzie, co wy tu robicie? zamiast gasić podpalacie stodoły?”.*



## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

*Franciszek Kulski słysząc to podszedł do Babaca i chwycił go. Nie widziałem, czy Babac został pobity, ponieważ cały czas byłem zajęty podpalaniem.*

*Widowisko to ściągnęło wielu mieszkańców miasta, lecz oni również nie gasili pożaru, a raczej grzali się przy ogniu. Wyczerpująca praca trwała już od północy, wobec czego burmistrz Bijok i radny Saternus zaproponowali nam, żebyśmy poszli z nimi na śniadanie. Około godziny 9.00 poszliśmy wszyscy do Bierunia do kupca Wachsnera i spożywaliśmy tam chleb, śledzie, wino i wódkę. W czasie śniadania wznoszono okrzyki „wivat, nasze stodoły płoną”. Po spożyciu posiłku razem z przedstawicielami Magistratu wróciliśmy na miejsce pożaru, nadal rąbaliśmy stojące jeszcze części stodoł i wrzucaliśmy je do płomieni. Za pracę tą obiecano robotnikom 50 talarów, jednak nie otrzymaliśmy nic poza śniadaniem. Nie wiem, kto pierwszy podłożył ogień.*

*Jan Bordecki podał do protokołu: mam 40 lat, katolik, żonaty, mam jedno dziecko, mieszkam w Bieruniu i utrzymuję się z pracy fizycznej.*

*W marcu 1849 r. (daty dziennej nie pamiętam) przyszedł pod moje okno woźny miejski Wojtek Gretka i zawołał „wstawaj i chodź do pożaru”. Wyskoczyłem z łóżka i zapytałem, gdzie się pali? Odpowiedział mi, że palą się stodoły cegielni. Natychmiast się ubrałem i pobiegłem na miejsce pożaru. Zostałem tam burmistrza Bijoka, radnego Saternusa, Gretkę, Grabowskiego i wielu innych. Saternus kazał mi rąbać wrota drugiej stodoły, a potem wsadził mnie na dach. Na rozkaz Bijoka i Saternusa wszyscy podpalaliśmy następne stodoły. Około godziny 9.00 rano cztery z nich były już zburzone i strawione doszczętnie ogniem, dwie ostatnie stały nienaruszone. Sikawki pożarowej nie użyto. Razem z Bijakiem i Saternusem poszliśmy do Wachsnera na śniadanie. Po śniadaniu zgodnie z poleceniem burmistrza wróciliśmy, to znaczy Ja, Grabowski, Gretka i Wawrzek Panek, na miejsce pożaru, rozwaliliśmy dwie pozostałe stodoły i podpaliliśmy je. Zadanie wykonaliśmy szybko. W tym czasie nadszedł poborca podatków Babac i zaczął wołać „ludzie, co wy robicie, przecież macie gasić a wy podpalacie nietknięte pożarem stodoły!”. Wówczas podbiegł do niego Franciszek Kulski, złapał go i zaczął bić. W tej szamotaninie Babac zgubił swój napierśnik. Kulski był trochę podpity i znęcał się nad poborcą, wobec czego pospieszyłem mu z pomocą i wyrwałem go z rąk Kulskiego. Nie jestem w stanie powiedzieć, kto podłożył ogień, mogę tylko stwierdzić, że kiedy przyszedłem na miejsce pożaru paliła się tylko jedna stodoła. Pozostałe pięć myśmy burzyli i podpalali na polecenie przedstawicieli Magistratu. Za udział w tych pracach burmistrz Bijak wyplacił mi w gotówce 1 talar, 16 srebrnych groszy i 6 fenigów.*

*Pozwany powiatowy poborca podatków zeznał: nazywam się Jerzy Babac, mam 48 lat, katolik, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci. Od 1 lutego 1846 r. jestem zatrudniony w Powiatowej Kasie Podatkowej w charakterze egzekutora.*

*W marcu 1849 r. (dziennej daty nie pamiętam) udałem się do Łędzin w celu wyegzekwowania należnych podatków. W drodze powrotnej spotkałem w Jaroszowicach żandarma Baumanna. On mnie poinformował, że pali się bieruńska cegielnia. W pośpiechu wypłem zamówiony już kieliszek wódki i natychmiast pobiegłem na miejsce pożaru. Kiedy tam przybyłem, ze zgorzaniem zauważyłem, że mieszkańcy Bierunia wcale nie gaszą ognia, ale przy pomocy siekier rozwalają stodoły, którym pożar nie zagrażał. Obok stała beczynna sikawka napełniona wodą. Zmuszałem obecnych tam ludzi do gaszenia i sam chciałem im*

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

*przy tym pomóc, ale oni byli do mnie wrogo ustosunkowani. Mówili „co ty masz nam tutaj do rozkazywania, idź swoją drogą”. Ja jednak nie chciałem odejść. Wówczas podeszła do mnie cała masa ludzi i zaczęli mnie okropnie maltretować. Zgubiłem przy tym swój napierśnik. Spośród napastników mogę zidentyfikować tylko burmistrza Franciszka Kulskiego. Zostałem zmuszony do opuszczenia miejsca pożaru. Z radnym Gretką i robotnikiem Krupą poszedłem do Bierunia i tam zrelacjonowałem przebieg wydarzeń komisarzowi policji Krollowi. Kiedy wychodziłem z jego domu podszedł do mnie rzeźnik Orilka i oddał mi zgubiony napierśnik. Za tą przysługę zapłaciłem mu 5 srebrnych groszy. Zeznaję pod przysięgą, że tego ranka nie byłem pijany i że powiedziałem tylko prawdę.*

*Śledztwo kontynuowano w Bieruniu 30 listopada 1852 r.*

*Prowadzący śledztwo Tannert zwrócił się do sądów w Pszczynie i w Bieruniu Nowym z prośbą o przysłanie mu do pomocy na 2—3 dni tłumacza przysięgłego języka polskiego. Prośba jego została załatwiona odmownie, wobec czego wczoraj wieczorem udał się osobiście do Pszczyny, żeby tą sprawę załatwić. Wrócił jednak z niczym dziś o godzinie 3.00 nad ranem. W tej sytuacji w charakterze tłumacza zatrudnił nauczyciela szkoły Beinbrechta.*

*Na przesłuchanie stawili się były stróż Wojtek Gretka i zeznał co następuje: mam 48 lat, katolik, żonaty, ojciec pięciorga dzieci, utrzymuję się z pracy fizycznej.*

*W 1849 r. byłem stróżem w tutejszym mieście. Z początkiem marca w wyżej wymienionym roku przyszedł w nocy do mnie na strażnicę syn rolnika Panka imieniem Walek i zawiadomił mnie o wybuchu pożaru w miejskiej cegielni. Natychmiast pobiegłem z tą wiadomością do burmistrza Bijoka, radnego Saternusa, mieszczanina Kulskiego i do komorników Grabowskiego i Borderskiego. Następnie wyprowadziłem sikawkę pożarową z remizy i pomagałem Kulskiemu przy zaprzęganiu koni. W międzyczasie dołączyli do nas wszyscy pozostali, których powiadomiłem o pożarze. Kulski polecił swojemu parobkowi, żeby jechał szybko, lecz Bijok i Saternus kazali jechać powoli, twierdząc, że stodoły nie spalą się tak szybko. Teraz parobek przestał poganiać konie i jechaliśmy powoli. Byliśmy w stanie pożar ugasić, gdybyśmy zaraz po przyjeździe wylali kilka konwi wody na zarzewie ognia w sto dole, lecz Bijok i Saternus nie tylko, że zabronili nam gaszenia, ale wręcz przeciwnie, kazali nam podsycać ogień. Część z nas rąbała belki a pozostali zabierali z ognia płonące polana i podpalali nimi dalsze części stodoły. Ogień nie bardzo chciał płonąć i ciągle przygasał, wobec czego Saternus zmuszał nas do rąbania większych kawałków drewna na drobne części, by pożar mógł się szybciej rozprzestrzenić. Razem z Bordeckim rozdrabniałem drewno, zaś Bijok, Saternus i Grabowski podpalali nim nietknięte ogniem dalsze stodoły. Kiedy na miejsce pożaru zbiegli się mieszkańcy miasta, przedstawiciele Magistratu wycofali się z akcji, zlecając nam pozostałym podtrzymywanie ognia. Około godziny 9.00 rano poszliśmy razem z członkami zarządu miasta do kupca Wachsnera na śniadanie. Spożywaliśmy tam wino, piwo, wódkę, bulki i śledzie. W drodze powrotnej opróżniliśmy sikawkę, żeby konie nie musiały ciągnąć takiego ciężaru. Sikawka była sprawna i można było z niej korzystać. W czasie śniadania przedstawiciele Magistratu wyrazili pogląd, że najkorzystniejsze byłoby dla gminy, gdyby spaliły się wszystkie stodoły. Wówczas miasto otrzymałoby pełne odszkodowanie z tytułu ubezpieczenia przeciwpożarowego cegielni. Były pisarz miejski a obecny burmistrz Kulski przyniósł księgę majątku gminy i wyliczył na oczekaniu, jakie straty poniesie gmina, gdyby dwie ostatnie stodoły nie spłonęły. Przedstawiciele Magistratu doszli do wniosku, że trzeba je spalić. Na polecenie władz miejskich ja, Bordecki, Grabowski i Panek pod przewodnictwem radnego Jakuba Saternusa wróciliśmy na miejsce pożaru, żeby tego dokonać. Grabowski i Panek przynosili do dwóch stojących stodół żarzące się kawałki*



## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

potrzebne na podpałkę. W niedługim czasie całe miasto już wiedziało, że dwie ostatnie stodoły zostały podpalone i na miejscu pożaru zgromadziła się cała masa ludzi. Wszyscy nam pomagali przy wykonywaniu naszych czynności. W tym czasie radny Saternus wrócił do miasta, by, jak nas poinformował, przywieźć pustą sikawkę. Tak też się stało. Przywieziono zupełnie sprawną sikawkę bez wody, a później odwieziono ją znowu z powrotem.

Muszę jeszcze dodać, że w czasie pożaru pierwszej stodoły radny Saternus polecił mojemu synowi, żeby pomagał przy rozprzestrzenieniu ognia. Ja jednak nie zezwoliłem mu na to, ponieważ już sam byłem w dostatecznym stopniu zajęty tą robotą. Kazałem mu odrzucić płonący gont, który trzymał w ręce. Wówczas podniósł go z ziemi piekarz Sonntag i on podpalał nim pozostałe stodoły. Przyznaję się, że w miarę sił pomagałem przy spaleniu cegielni, ale robiłem to na polecenie moich przełożonych. Teraz sam widzę, że moje postępowanie było karygodne. Nie wiem, kto pierwszy podłożył ogień. Jak już zeznałem na początku, o pożarze poinformował mnie syn komornika Panka.

Jako drugi z kolei zeznawał w tym dniu komornik Wawrzyniec Panek, wiek — 61 lat, katolik, żonaty, ojciec czworga dzieci.

W 1849 r., kiedy spaliła się tutejsza cegielnia, mieszkałem we wsi Kopiec, graniczącej z Bieruniem. Pewnej marcowej nocy przybiegł do mnie na strych mój syn Walek i zawiadomił mnie o pożarze, a następnie pobiegł do miasta, by zaalarmować mieszkańców. Ja wyskoczyłem z łóżka, ubrałem się i wybiegłem przed dom. Zobaczyłem, że moje zabudowania mijają i jadą z sikawką strażacką w kierunku cegielni burmistrz Bijok, radny Saternus, obywatel Kulski oraz komornicy Gretka, Grabowski i Bordecki. Polecili mi, żebym pojechał razem z nimi do pożaru i tak też zrobiłem. Kiedy przybyliśmy na miejsce paliły się już dwie stodoły, trzecia nie była jeszcze zagrożona ogniem. Odstawiliśmy na bok sikawkę i na polecenie Bijoka oraz Saternusa przystąpiliśmy do burzenia i podpalania dalszych stodół. Żeby trzecia z nich szybciej się paliła zwaliliśmy jej dach a drzewo wrzucaliśmy do środka.

Z dwóch pierwszych stodół przenosiliśmy do trzeciej i czwartej płonące krokwie i części dachów. W ten sposób stanęły w ogniu dwie następne. Około godziny 9.00 było już po pożarze. Wszyscy wyżej wymienieni poszli do kupca Wachsflera na śniadanie. Ja zostałem na miejscu. W niedługim czasie Saternus, Bordecki, Grabowski i Gretka wrócili z miasta. Poinformowali mnie, że Magistrat postanowił spalić dwie ostatnie stodoły. Ognia już niestety nie było, wobec czego Gretka i Bordecki przystąpili do rąbania krokwi i belek na drobne części, natomiast ja z Saternusem i Grabowskim przenosiliśmy je pod dwie ostatnie stodoły. Potem podpaliliśmy wszystko płonącymi wiórami i w ten sposób zostały one spalone. Obserwował to żandarm Baumann, przez chwilę porozmawiał z burmistrzem Bijakiem i opuścił miejsce pożaru. Mimo usilnych starań nie udało się spalić doszczętnie tych stodół. Na pogorzeliśku pozostały jeszcze nadające się do użytku belki i krokwie. Mnie zlecono pilnowanie tych niedopalonych szczątków. Za stróżowanie i za moją pracę przy pożarze otrzymałem od burmistrza Bijaka 18 srebrnych groszy. Ocalałe szczątki drewna przewieziono po kilku dniach na rynek i sprzedano je w drodze przetargu Walentemu Krupie i Tomaszowi Gawlikowi. Nie wiem, kto podpalił pierwszą stodołę, gdyż, jak już mówiłem, o pożarze powiadomił mnie mój syn.

Pozwani na dziś Walenty Panek syn Wawrzyńca i Józef Nyga nie mogli zeznawać, ponieważ pierwszy z nich poszedł do Mikołowa, a drugi był kompletnie pijany.

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

*Pozwany Franciszek Kulski zeznał: mam 28 lat, katolik, żonaty, mieszczanin w tutejszym mieście.*

*Kiedy wybuchł pożar w miejskiej cegielni przyszedł do mnie burmistrz Bijok i kazał mi zaprzęgać konie do sikawki strażackiej. Rozkaz wykonałem i osobiście zawiozłem Bijaka i innych na miejsce pożaru. W chwili naszego przybycia paliła się jedna stodoła. Natychmiast przystąpiliśmy do gaszenia ognia wodą.*

*Ostatnie zdanie nie zgadzało się z zeznaniami poprzednich świadków, wobec czego sędzia prowadzący śledztwo przypomniał Kulskiemu, że ma mówić prawdę i ponownie zapytał, czy do gaszenia ognia użyta sikawka? Otrzymał odpowiedź twierdzącą. W dalszym toku przesłuchania Kulski zeznał, że stodoły rąbano i rozwalano siekierami. Kiedy wszyscy byli już bardzo zmęczeni nadszedł poborca podatków Babac i zmuszał nas do gaszenia ognia. Byłem zdenerwowany i zapytałem go, dlaczego sam nie gasisz? Wówczas Babac zaatakował mnie z siekierą w rękę. Musiałem się bronić i usiłowałem odebrać mu siekierę. Ja go nie pobitem, mocowaliśmy się tylko. Nic nie wiem na temat powstania pożaru. Już trzy lata upłynęły od tego czasu i ta sprawa zatarła się w mojej pamięci.*

*Następny z kolei zeznawał Franciszek Bijok, lat 48, katolik, żonaty, ojciec dwojga dzieci, mieszczanin, od 1847 r. burmistrz miasta.*

*W wojsku nie służyłem i nigdy nie byłem o nic podejrzany. Miejska cegielnia spaliła się w marcu 1849 r. Po północy, zaraz po wybuchu pożaru ktoś przybiegł do mnie, dobijał się do bramy i krzyczał „Ogień”. Wyskoczyłem z łóżka, ubrałem się i wybiegłem na rynek. Zastąpiłem tam stróża Gretkę i inne osoby przygotowujące sikawkę strażacką. Wszyscy razem udaliśmy się, na miejsce pożaru. Stwierdziliśmy, że płoną dwie stodoły. Strażakom kazałem rozwalać siekierami palące się obiekty, by uratować jak najwięcej materiału budowlanego i zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia. Równocześnie poleciłem uruchomić sikawkę. Nie udało się jednak ugasić pożaru, który na suchym drewnie bardzo szybko się rozprzestrzeniał. W tym momencie sędzia śledczy upomniął Bijoka, żeby mówił prawdę, ponieważ ostatnia jego wypowiedź przeczy zeznaniom stróża nocnego Gretki. Przypomniał on byłemu burmistrzowi, że wszystko co powiedział będzie musiał potwierdzić przysięgą. Bijok zeznawał dalej: nie przypominam sobie dokładnie, czy użyto sikawki, gdyż od tego czasu upłynęło już trzy lata. Dwie następne stodoły zburzyliśmy po to, żeby i one nie stały się pastwą pożaru. Prace te wykonywali strażacy aż do godziny 9.00 rano. Ogień został ugaszony, ale po czterech stodołach zostały tylko zgliszcza, bez iskierki żaru. Nie stanowiły już one żadnego zagrożenia, wobec czego strażacy odeszli z miejsca pożaru. Ja wróciłem do miasta z sikawką, a ponieważ byłem bardzo zziębnięty, wstąpiłem do kupca Wachsnera na śniadanie. Znajdowali się tam również i inni mieszkańcy miasta. Pytano mnie, na jaką sumę były te stodoły ubezpieczone w Prowincjonalnym Zakładzie Ubezpieczeń od ognia. Odpowiedzi na te pytania udzieliliśmy wspólnie z pisarzem miejskim Kulskim. Zaznaczyliśmy przy tym, że dwa obiekty ocalały, więc nie ma co liczyć na pełne odszkodowanie. Życzeniem ogółu było, żeby i te dwie ostatnie stodoły spalić. W trakcie tych rozmów przybiegli do miasta ludzie i wołali, że palą się obie ocalałe stodoły. Wysłałem tam radnego Saternusa wraz ze strażakami. Uważałem, że mój powrót na miejsce pożaru nie jest już konieczny. Nie potrafię wyjaśnić przyczyny ani pierwszego, ani drugiego ognia, wydaje mi się jednak, że drugi został spowodowany przez iskry z żarzących się jeszcze zgliszczy. Po upływie trzech lat nie jestem w stanie powiedzieć nic bliższego na temat ówczesnego pożaru. Teraz sędzia odczytał Bijokowi protokoły zeznań Bordeckie go, Panka, Gretki i Grabowskiego, po czym postawił mu następujące pytania:*

*a) Czy polecił woźnicy jechać powoli, żeby ogień miał czas się rozprzestrzenić?*

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

- b) Czy zabronił użycia sikawki strażackiej?
- c) Czy Gretka i towarzysze przenosili płonące drewno i podpalali nim dalsze stodoły?
- d) Dlaczego po zapaleniu się dwóch ostatnich stodół nie udał się osobiście na miejsce pożaru?

Bijok odpowiadając na pytania zeznał:

ad. a) Nie przypominam sobie, czy powiedziałem parobkowi Kulskiego „jedź powoli”.

ad. b) Nie zabraniałem gaszenia ognia wodą, ale tego, czy sikawka była w użyciu, nie mogę z całą pewnością potwierdzić.

ad. c) Pomagałem rozwalać płonące stodoły, gdyż w ten sposób chciałem zapobiec rozprzestrzenieniu się ognia. Zapewniam jednak, że nie podpalałem.

ad. d) Nie pojechałem osobiście po raz drugi na miejsce pożaru, ale wysłałem tam radnego Saternusa i strażaków. „teraz sam widzę, że powinienem był wówczas działać z większą troską i przezornością.”

Oskarżające mnie zeznania i denuncjacje odrzucam z następujących względów:

1. Przed wybuchem pożaru ukarałem żonę oskarżyciela Bordeckiego grzywną w wysokości 9 talarów za zajęcie gęsi. Z tego powodu jej mąż mnie nienawidzi.
2. Rolnik Grabowski ukradł kiedyś szynkarzowi grubą skórę, za co zapłacił I talar kary.
3. Przeciw oszczercy Pankowi nie mam nic na obronę.
4. Byłego stróża Gretkę zwolniłem z pracy, ponieważ oddawał się pijaństwu.

Po złożeniu zeznań przez Bijoka przesłuchano radnego Saternusa, który oświadczył: nazywam się Jakub Saternus, mam 46 lat, katolik, żonaty, ojciec sześciorga dzieci. W Bieruniu mieszkam od urodzenia, a od 5 lat jestem radnym tego miasta. W wojsku nie służyłem ze względu na słabe zdrowie, nie byłem karany.

Nie dowiedziałem się nigdy, jak doszło do powstania pożaru, który dnia 9 marca 1849 r. zniszczył 6 stodół miejskiej cegielni. Na ile jeszcze dziś pamiętam, wydarzenie to miało następujący przebieg: pewnej marcowej nocy w 1849 r. przyszedł do mnie stróż Gretka, zapukał w okno i zawołał „wstańcie, panie Saternus, pali się”. Obudziłem się, wyskoczyłem z łóżka, narzuciłem na siebie ubranie i pobiegłem na rynek. Zastałem tam Bijaka, Kulskiego, Erichsena i innych. Nie wiedzieliśmy, gdzie się pali, dopiero restaurator Erichsen poinformował nas, że płonie miejska cegielnia. W międzyczasie mieszczanin Kulski przyprowadził swoje konie i zaprzągnął je do sikawki strażackiej. Wszyscy pojechaliśmy na miejsce pożaru. W chwili naszego przybycia dwie stodoły stały w płomieniach. Uratowanie ich nie było już możliwe. Z konieczności nasze działania zostały ograniczone do gaszenia ognia wodą i do burzenia części stodół, które nie zostały jeszcze objęte pożarem.

„Gretka i towarzysze zeznali coś wręcz przeciwne go, wobec czego zapytano Saternusa, czy on sam obsługiwał sikawkę, czy też ktoś mu przy tym pomagał? Zapytany wyjaśnił: hebel sikawki uruchomiłem osobiście, ale nie wiem na pewno, czy jeszcze ktoś inny ze mną przy tym współpracował. Nie szczydziłem wysiłku przy pożarze i chociaż 4 stodoły spłonęły, dwie udało się nam uratować. Po tak ciężkiej pracy byliśmy całkowicie wyczerpani. Kiedy już nic nie zagrażało uratowanym obiektom, razem z Kulskim, Bijokiem i kilkoma innymi udaliśmy się do kupca Wachsnera na śniadanie. Przyszedł tam również komisarz policji Krall. Polecił on burmistrzowi Bijokowi, żeby posłał „na miejsce pożaru stróża, ponieważ obawiał się, że mogą się zapalić dwie uratowane stodoły. Do pilnowania pogorzelniska zostali wyznaczeni Grabowski, Gretka, Panek i Bordecki. Ja zobowiązałem się im towarzyszyć. Po drodze spotkaliśmy ludzi, którzy nieśli do miasta drzewo skradzione na miejscu pożaru. Jako stróż porządku musiałem się na chwilę zatrzymać i zwrócić im uwagę, że kraść nie wolno. Stróże

## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

poszli naprzód i przybyli na miejsce przede mną. Byłem oburzony, gdy spostrzegłem, że podpalono stodoły, które przedtem uratowaliśmy z takim trudem. W jednym kącie zauważyłem płonące krokiew przeniesioną z innej stodoły. Rozkazałem, żeby ją wyciągnęli i natychmiast zgasili. Na pytanie, kto ponownie wzniecił ogień, otrzymałem odpowiedź: że komornik Grabowski, stróż miejski. Dzięki mojej interwencji druga stodoła została uratowana. Nie miałem tam już nic do rabaty więc wróciłem do domu. Po upływie godziny przyszedł do mnie posłaniec burmistrza Bijaka i oznajmił mi, że obydwie stodoły spłonęły. Udałem się na rynek i po raz drugi pojechałem z sikawką do pożaru. Uruchomiłem ją i w miarę możliwości starałem się uratować co się jeszcze dało. Na miejscu pożaru pojawił się poborca podatków Babac i podszedł do drugiej stodoły, którą pilnował radny Gretka. Podobno został tam pobity, ale dlaczego doszło do tego, nie wiem. Nie mam pojęcia, kto po raz drugi podłożył ogień, prawdę mówiąc, nigdy o to nie pytałem. Bliższych informacji na ten temat będzie mógł udzielić komornik Mueller, ponieważ, jak zauważyłem, pracował tam z innymi. Chciałem ponadto podkreślić, że działałem zgodnie z poleceniami burmistrza Bijoka. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

### **Działo się w Bieruniu 2 grudnia 1852 r.**

Książę pszczyński jako patron kościoła ofiarował drzewo potrzebne na odbudowę plebanii spalonej w 1845 r. Po zakończeniu prac budowlanych pozostało jeszcze 16 pni drzewa budowlanego, które prawdo podobnie przywłaszczyli sobie burmistrz Bijok oraz rajcy miejscy Saternus, Gretka i Jagoda. W charakterze świadków w tej sprawie wystąpili siodlacy Walenty Krupa i Jan Nyga. Zawezwano ich na dzisiaj i zjawili się. Po zapoznaniu ich z przyczyną wezwania, jako pierwszy zeznawał Jan Krupa: na polecenie Magistratu w ramach obowiązków pańszczyńnianych miałem przewieźć jasła z lasów książęcych na plebanię. Nie mogłem wykonać tego polecenia, ponieważ ich tam nie było. Żeby nie wracać z pustym wozem załadowałem dwa kłocce (to nie były pnie budowlane) i zawiozłem je do tartaku w Jaroszowicach, gdzie już wcześniej były zwożone pnie budowlane. Nie wiem, co się z tym stało. Nic innego nie mogę zeznać.

Pozwany Jan Nyga oświadczył: byłem pewny, że deski potrzebne na budowę plebanii będą cięte w tartaku w Jaroszowicach i kiedy zlecono mi zwózkę drzewa budowlanego, jeden pień zawiozłem do Jaroszowic. Dopiero później dowiedziałem się, że drzewo na budowę plebani zostało poddane obróbce nie tam, ale w Jedlinie. Kłoca zawiezonego do Jaroszowic nie odebrałem i nie wiem, co się z nim stało. Burmistrz Bijok był dokładnie poinformowany o tym, żeśmy obaj tam zawozili drzewo i tylko on może wyjaśnić, co się z tym drzewem stało.

### **Działo się w Bieruniu 3 grudnia 1852 r.**

Na dziś wezwano Augustyniego, leśniczego z Lędzin. Zapoznany z przyczyną wezwania zeznał: drzewo potrzebne na budowę plebanii było przed pięcioma laty oznakowane w moim rewirze i wywiezione z lasu przez mieszkańców Bierunia. O ile wiem, część została przewieziona do tartaku w Jaroszowicach i tam pocięta na deski. Nie wiem, czy wszystkie deski zostały zużyte przy budowie plebanii, czy też częściowo na inne cele. W lesie został jeden kłoc i zgnił na miejscu. Upominałem często, żeby go zabrać, ale nikt tego nie zrobił. Nic bliższego nie mogę w tej sprawie powiedzieć.



## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

*Pozwany sołtys z Jaroszewic Jan Noras, pouczony, że ma mówić prawdę, wyjaśnił: nie mogę udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy tutejszy Magistrat przywłaszczył sobie 16 pniaków budowlanych, które pozostały z budowy plebanii. Wiem tylko tyle, że 4 albo 6 pniaków zawieszono do mojego sąsiada Banasia, tutejszego tracza. Banaś wyprowadził się przed dwoma laty do Gostyni. Pewnego razu przyszedł do niego budowniczy Raschdorf z Pszczyny, który kierował budową plebanii i kazał mu pociąć te pniaki na deski. Deski te zawieszono później jego furmanką do jego mieszkania w Pszczynie. Raschdorf tłumaczył się tym, że drzewo zaoszczędził przy budowie i dlatego kazał je pociąć dla siebie.*

*Na przesłuchanie wezwano obwinionych w zażaleniu przedstawicieli Magistratu, burmistrza Bijoka oraz radnych Saternusa i Grekę. Po zapoznaniu ich z celem wezwania zeznali: drzewo potrzebne do budowy plebanii miało być cięte na deski w tartaku w Jaroszewicach i tam też przewieziono kilka pniaków. W niedługim jednak czasie zabrakło tam wody i tartak został unieruchomiony. Budowy nie można było zatrzymać, wobec czego nie pozostało nam nic innego, jak zlecić tę pracę miejscowym traczom. Wszystkie deski, zarówno cięte w Jaroszewicach, jak i te wykonane przez traczy zostały zużyte przy budowie plebanii. Nie pamiętamy już, kto przewoził deski z tartaku w Jaroszewicach na plac budowy, ponieważ od tego czasu upłynęła 4 lata. Ja, Bijok, zaprzeczam twierdzeniu, iż wiedziałem, że drzewo to przewozili Nyga i Krupa. Nie przypominam sobie również, że z budowy jakiegoś drzewo pozostało. Stanowczo oświadczamy, że ani kawałka z tego drzewa nie zużyliśmy dla siebie. Nigdy nie słyszeliśmy o tym, że budowniczy Raschdorf przywłaszczył sobie część pniaków przeznaczonych na budowę plebanii, kazał je pociąć w Jaroszewicach i zawiózł do swojego mieszkania w Pszczynie. Powiedzieliśmy prawdę i na żądanie sądu jesteśmy gotowi nasze zeznania potwierdzić przysięgą.*

### **Działo się w Bieruniu 9 grudnia 1852 r.**

*Za spalony kościół parafialny w Bieruniu gmina otrzymała odszkodowanie w wysokości 1300 talarów. Pieniądze te przejęła kasa miejska. Byłoby jednak niedobrze, gdyby leżały one tam bezczynnie i „nie przynosiły żadnych korzyści, wobec czego postanowiono je przekazać na przechowanie powiatowemu inspektorowi szkolnemu, proboszczowi Ha wlickiemu.*

*Zgodnie z pismem ks. Hawlickiego te 1300 talarów stanowiło odszkodowanie z tytułu ubezpieczenia pożarowego i nie były to żadne prywatne pieniądze. Ks. Hawlicki sumę tą złożył w banku na oprocentowanie. Uzyskane w ten sposób odsetki w wysokości 52 talarów, a następnie 14 talarów wpłacił w dniach 9 lipca 1848 r. i 18 lutego 1850 r. do kasy miejskiej. Pierwszą wpłatę pokwitowali burmistrz Bijok oraz radni Wachsner i Saternus. Druga wpłata nie została pokwitowana.*

*Odsetki w wysokości 66 talarów należało ująć w rachunkach przychodów miasta, ale tego nie zrobiono. Zwrócono im na to uwagę podczas rewizji rachunkowości miejskiej, lecz przedstawiciele Magistratu oświadczyli, że te 1300 talarów pożyczycy ks. Hawlickiemu z własnych pieniędzy i dlatego odsetki skasowali do swoich kieszeni.*

*Na dziś wezwano na przesłuchanie burmistrza Bijoka. Po zapoznaniu go z przyczyną przesłuchania oświadczył, że w tej sprawie brali również udział Wachsner i Saternus, wobec czego on nie może być sam przesłuchiwany. Bijok oddalił się bez zezwolenia sądu. Zatrzymał go dopiero policjant Śmiłowski. Po doprowadzeniu przez Śmiłowskiego zeznał: do udzielanej ks. Hawlickiemu pożyczki dołożyłem z własnych środków 500 talarów. Pieniądze te otrzymałem z powrotem. Z odsetek w wysokości 66 talarów odebrałem trzecią część, czyli 22*



## „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

*talary. Teraz zgodnie z decyzją Królewskiej Rejencji w Opolu oddam te pieniądze do kasy miejskiej.*

*Po zwolnieniu Bijoka przesłuchano radnego Saternusa, który zeznał:  
Nie pamiętam już jaką kwotę dołożyłem do pieniędzy pożyczonych inspektorowi Hawlickiemu. Zapomniałem też, jaki był mój udział w odsetkach. Do ks. Hawlickiego nie mam pretensji, ponieważ cały mój wkład wraz z odsetkami otrzymałem z powrotem, a teraz zostawcie mnie w spokoju.*

*Radny Wachsner podał do protokołu: Pieniądze przekazane ks. Hawlickiemu nie pochodziły z ubezpieczenia pożarowego, ponieważ to odszkodowanie w wysokości 1300 talarów przechowywaliśmy u siebie, ja, jako kasjer oraz burmistrz Bijok. Prowadzący śledztwo zapytał Wachsnera, czy ks. Hawlicki prosił o pożyczanie mu 1300 talarów z jego prywatnych środków? Odpowiedź brzmiała: „czegoś takiego sobie nie przypominam”. Następnie zapytał go kontroler, czy uwidoczniła w rachunkach miejskich z 1850 r. kwota w wysokości 704 talarów była w kasie przechowywana w gotówce? Przesłuchiwany odpowiedział, że w kasie nie było gotówki, ale list dłużny na budowę kościoła z 18 lutego 1850 r. na 700 talarów, podpisany przez ks. Hawlickiego. Pieniądze te pochodziły z odszkodowania za zniszczenia spowodowane pożarem. Natomiast sporne 1300 talarów ja, Bijok i Saternus otrzymaliśmy od ks. Hawlickiego w całości z powrotem. Na życzenie zwróciliśmy mu jego list dłużny. Na pytanie kontrolera o jego udział w odsetkach wypłaconych przez ks. Hawlickiego, odpowiedział „nie pamiętam”, a następnie oświadczył: z całą stanowczością zaprzeczam oskarżeniu, że pożyczyłem ks. Hawlickiemu za oprocentowaniem 1300 talarów pochodzących z odszkodowania z tytułu ubezpieczenia pożarowego. Domagam się, żeby ks. Hawlicki przedłożył list dłużny z 9 lipca 1848 r., z którego wynika, że pieniądze pożyczaliśmy mu z własnych środków.*

*Inspektor szkoły ks. Hawlicki zeznał w tej sprawie: W 1848 r. przyszedli do mnie przedstawiciele Magistratu Bijok, Saternus oraz Wachsner i przynieśli mi 1300 talarów, które odebrali w Powiatowej Kasie Podatkowej. Było to odszkodowanie za straty poniesione w czasie pożaru przez tutejszy kościół farny. Prosił mnie, żebym przechował te pieniądze do czasu rozpoczęcia budowy kościoła. Ja im zaproponowałem, żeby zamienić je tymczasem na listy zastawne, by mogły przynosić dochód z odsetek. Wyrazili zgodę na moją propozycję i oświadczyli mi, że o ile prace budowlane zostaną rozpoczęte przed upływem roku, oni wypłacą zaliczkowo z własnych środków potrzebne na to pieniądze. Oświadczam, że przy przekazywaniu tych pieniędzy wyżej wymienieni poinformowali mnie, że jest to odszkodowanie za spalony kościół. Nigdy nie uzgadniałem z nimi żadnej prywatnej pożyczki.*

*Prowadzący śledztwo przedłożył ks. Hawlickiemu kwit wystawiony w Bieruniu 9 lipca 1848 r., z którego wynikało, że Bijok, Wachsner i Saternus udzielili mu takiej pożyczki.*

*Ks. Hawlicki wyjaśnił: nie obejrzałem sobie dokładnie wydanego mi przez Magistrat pokwitowania, gdyż w przeciwnym wypadku byłbym je natychmiast odesłał do ponownego zredagowania. Z bonifikaty pożarowej w wysokości 1300 talarów na żądanie Magistratu zwróciłem 18 lutego 1850 r. 600 talarów. Wówczas to wycofałem list depozytowy na 1300 talarów i zniszczyłem go. W tym samym dniu sporządziłem nowe pokwitowanie na pozostałe 700 talarów.*

\* \* \*

### „Głosa do pożarów Bierunia w XIX w.”

Dziś dla mieszkańców Bierunia Starego byłby istotny finał tej całej sprawy w postaci wyroków sądowych, lecz niestety, na tego typu materiały źródłowe dotychczas nie natrafiono. Być może dlatego, że zgodnie z kompetencjami instytucją powołaną do rozpatrywania takich spraw był ówczesny Sąd Powiatowy w Pszczynie. Sądy państwowe najniższej instancji rozpoczęły swoją działalność dopiero w połowie XIX wieku, po likwidacji sądownictwa stanowego na tym terenie. Z tego najwcześniejszego okresu nie zachowały się żadne akta spraw karnych.

Oceniając te historyczne już dzisiaj wydarzenia po blisko 150 latach, najważniejsze wydaje się to, że niezależnie od niedociągnięć oraz wzajemnych oskarżeń i pretensji, w tym czasie na miejscu drewnianego miasteczka powstało piękne murowane miasto, które już wówczas w głównych zarysach otrzymało swój dzisiejszy wygląd.